Rok I. | Łódź, Czwartek, dnia 11 Lutego 1909 roku. | Nr. 11.

WIADOMOŚCI MARYAWICKIE.

Wychodzą dwa razy na tydzień.

Warunki prenumeraty:	Zagranicą:	Cena ogłoszeń:
W kraju: rocznie 2 rb. półrocznie 1 rb. kwartalnie 50 kop.	rocznie 3 rb. półrocznie 1 rb. 50 k. kwartalnie 75 kop. Dla prenumeratorów „Maryawity" BEZPŁATNIE.	Za wiersz garmontowy lub jego miejsce płaci się 20 k. Cena pojedynczego numeru 2 k.

Adres Redakcyi i Administracyi: Łódź, ul. Franciszkańska 27. Telefonu Nr. 12-73.

O Rolnictwie.

—(::)—

(C. d.)

III.

Do najpiękniejszych części rośliny należą **liście**. Ich bujna zieloność nas zachwyca, ich gąszcz daje człowiekowi przyjemny cień przed skwarem słońca, a ptaszkom schronienie. Ale czy tylko takie jest zadanie liści? O, nie,—daleko ważniejsze. Widzimy naprzykład, że jeżeli na drzewo padną liszki i zjedzą liście, to takie drzewo przestaje rosnąć, choruje, a czasem usycha. Jeżeli rdza padnie na listki zboża, to ziarno tego zboża marnieje. A zatem okazuje się, że liście spełniają w roślinie ważną czynność i są dla jej życia koniecznie potrzebne.

Jakież jest zadanie liści?

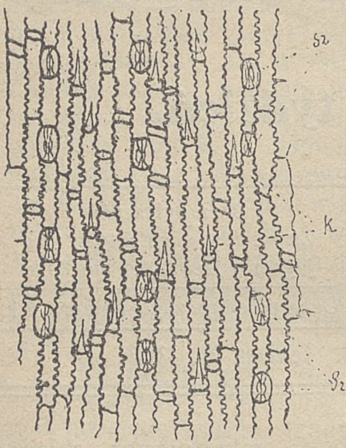
Wiemy już, że roślina za pomocą korzeni wchłania w siebie z ziemi pokarmy mineralne. Ale te pokarmy byłyby dla rośliny nieprzydatne, gdyby nie zostały przerobione na organiczne części rośliny. Jakimże sposobem i gdzie odbywa się to przerabianie mineralnych składników ziemi na cząstki organiczne rośliny? Ta przemiana odbywa się w liściach. A to w taki sposób.

Jak wiadomo — powietrze składa się z kilku gazów wzajemnie ze sobą pomięszanych. Między tymi gazami jest kwas węglowy. Otóż liście wchłaniają w siebie z powietrza kwas węglowy. Ów kwas węglowy w zetknięciu z pokarmami mineralnymi, czerpanymi przez roślinę z ziemi, —zamienia się na węgiel, a owe pokarmy mineralne zamieniają się na części roślinne. W czasie tej przemiany liście wyparowują zbyteczną wodę, a części mineralne zamieniają się najprzód na mączkę, potem na cukier, tłuszcz i inne.

Stosownie do tego zadania liście są odpowiednio zbudowane. Są one szerokie, aby jak największa ilość powietrza miała do nich dostęp i aby jak najłatwiej mogły wyparowywać wodę. Są gęste i liczne, zwłaszcza na drzewach, aby wchłonąć w siebie dostateczną ilość kwasu węglowego, którego w powietrzu jest mało. Powierzchnia ich, zwłaszcza od spodu, usiana jest bardzo wielką ilością drobniutkich szpa-

rek i otworów, któremi liście wyparowują wodę i wchłaniają powietrze.

Cała ta przemiana, połączona z wchłanianiem węgla z powietrza, może się odbywać jedynie przy świetle słonecznem t. j. w dzień. W nocy roślina tylko oddycha, t. j. przyjmuje tlen a wydziela węgiel. W dzień zaś przeciwnie—bierze z powietrza węgiel a oddaje tlen, gaz dla życia zwierząt i ludzi niezbędnie potrzebny.



Skórka liścia żyta silnie powiększona; **sz.**—szparki, **k.**—kolce i włoski.

Załączony tu rysunek pokazuje nam skrawek liścia żyta silnie powiększony. Widzimy, że liść ten wzdłuż poprzerzynany jest rowkami, w których umieszczone są maleńkie otwory czyli szparki, oraz kolce czyli włoski.

Teraz już łatwo wytłomaczymy sobie niektóre zjawiska w przyrodzie. Roślina która ma duże liście, np. buraki, więcej potrzebuje wody, niżeli ta, która jest opatrzona małemi wązkiemi listkami, np. żyto. Bo roślina mająca duże liście, prędzej wyparowuje wodę, i musi mieć ją w zapasie w ziemi, aby na miejsce wyparowanej ciągnąć nową wraz z pokarmami.

Jeżeli roślina ma mało wody, to więdnie, a gdy jej wody nie dodamy, uschnie. Niektóre jednak rośliny w czasie suszy zabezpieczają się od zbytniego wyparowywania wody—zwijaniem liści.

Rośliny, do których słońce nie dochodzi, nie mogą dobrze rosnąć, bo im brak światła. Stąd widzimy, że zboże w cieniu drzew posiane karłowacieje i traci plon. Kartofle posiane w piwnicy, nie mają liści tylko białe łodygi, a to z braku światła. Zboże posiane zbyt gęsto, od dołu staje się słabe i blednie, a następnie wylega—również dla tego, że nie dochodzi tam światło.

Kwiaty. Dotychczas mówiliśmy o korzeniach, łodydze i liściach rośliny. Jak każdy mógł zauważyć, są to części rośliny, któremi ona czerpie soki żywotne z ziemi, oddycha i rośnie. Dla tego też słusznie można je nazwać organami wzrostu.

Ale roślina, jako istota żyjąca, nie tylko rośnie, lecz wydaje owoce, czyli ma zdolność rozmnażania się. Rozmnażanie się rośliny otrzymujemy za pomocą nasion, nasiona zaś rodzą się z kwiatów. Zatem kwiaty i nasiona—są to jakby organa rozrodcze rośliny.

Kwiaty mają kształt rozmaity. W budowie ich jednak dadzą się rozróżnić trzy główne części: okrywa, słupek i pręciki.

Okrywa jest to sam kielich kwiatu, najpiękniejsza jego część, będąca koroną i ozdobą rośliny. Zadaniem jej jest osłaniać delikatniejsze części kwiatu t. j. słupek i pręciki i dopomagać zawiązaniu się i wykształceniu nasienia.

Słupki i pręciki — są najważniejszemi częściami kwiatów. Słupek ma podobieństwo do karafki z długą cienką szyjką. Na dnie jego mieści się t. zw. zalążnia, a w niej zalążki czyli zarodki nasion. U góry jest znamię t. j. owa szyjka, przez którą do zalążni dostaje się pyłek z pręcików kwiatowych.

Pręciki—są to cienkie nitki, zakończone główkami. W niektórych kwiatach jest ich mniej, w innych więcej, a czasami bardzo wiele, jak np. w maku. W główkach pręcików znajduje się drobniuchny pyłek. Gdy kwiat dojrzeje, ten pyłek wysypuje się z pręcików i przez znamię słupków kwiatowych dostaje się do zalążni. Tam łączy się z zarodkami nasion i z tego połączenia powstaje nasienie, które następnie rośnie i dojrzewa. Z niektórych kwiatów rodzi się wiele nasion, jak np. w maku, z innych zaś kilka (groch) lub tylko jedno (zboża).

Widzimy więc, że do zawiązania się nasienia potrzeba aby pyłek z pręcików połączył się z zalążkami słupków. Jak to połączenie czyli zapylenie się dokonywa?

Czasami słupek i pręciki znajdują się w tymże samym kwiecie. Wówczas zapy-

lenie słupka jest łatwe. Ale najczęściej w jednych kwiatach są tylko słupki, a w innych znów tylko pręciki, a wtedy zapylenie słupków jest trudniejsze. Niektóre kwiaty zapylają się za pomocą wiatru. Za powiewem wiatru pyłek z pręcików kwiatu unosi się w powietrze i pada następnie na słupki sąsiednich kwiatów. W taki sposób zapylają się np. topole dęby, a zwłaszcza zboża. Stąd widzimy, że w czasie kwitnienia zbóż pyłek kwiatowy unosi się w powietrzu w kształcie tumanów kurzu. Z innych znów roślin pyłek kwiatowy roznoszą owady i zapylają niem pręciki kwiatów sąsiednich. Tak np. koniczynę białą zapylają pszczoły, czerwoną trzmiele.

Stąd widzimy, że w czasie kwitnienia rośliny muszą się znajdować w odpowiednich warunkach, aby wydały obfity plon. Przedewszystkiem kwitnienie roślin wymaga ciepła, pory spokojnej i pogody. Zimno, gwałtowne wiatry, ulewne deszcze działają niekorzystnie na plon roślin, zwłaszcza zbóż.

Zbytecznem też dodawać, że im roślina jest zdrowsza, im lepiej jest uposażona w pokarmy i inne potrzebne dla jej życia warunki, tem wydajność jej i plon będą większe, jeśli w czasie kwitnienia mróz lub inne przyczyny nie zniszczyły zarodków.

(*C. d. n.*).

WIADOMOSCI BIEŻĄCE.

—:—

Z zagranicy.

Zamknięcie parlamentu austryackiego. Ogłoszono komunikat rządowy o zamknięciu sesyi parlamentu. Rada Państwa zamknięta będzie podobno dopóty, dopóki stronnictwa nie zobowiążą się do spokojnego zachowywania się na posiedzeniach; gdyby zaś tego nie zdołano osiągnąć, to Rada Państwa będzie rozwiązana. Wszystkie stronnictwa czeskie i niemieckie ogłosiły manifesty, zwalające z siebie winę za zajścia w parlamencie.

Środki nadzwyczajne w Pradze. Rząd austryacki nakazał przedsięwziąć w Pradze nadzwyczajne środki ostrożności, z obawy rozruchów, tudzież ostrzega, że wszelkie demonstracye uliczne tłumione będą bezwzględnie.

Przeciw handlowi Czerkieskami. Jakkolwiek wskutek starań angielskich już w r. 1854 za panowania sułtana Abdul Medżida pojawiły się dwa cesarskie firmany, zakazując handlu Czerkieskami, białemi niewolnicami z Kaukazu, handel ten istniał nieprzerwanie dalej, tak że w pałacach bogatych Ottomanów przebywa dziś jeszcze wielka liczba takich niewolnic. Obecnie komitet czerkieski w Konstantynopolu wypowiedział walkę temu deptaniu praw ludzkich. Udało mu się też już otrzymać paszporty dla wielu niewolnic czerkieskich.

Indye Wschodnie. Podoficer i 23 szeregowców krajowców zbiegli z bronią i końmi do Beludżystanu. Zbiegowie napadli na pocztę, jadącą z Welia po Hajdarżaju i zamorowali kupca.

Niezwykłe mrozy w Hiszpanii. Jak donoszą gazety hiszpańskie, w Hiszpanii panują mrozy prawdziwie syberyjskie. W Madrycie było 9 st. zimna, w Burgas 12 st., w Teruel 15 st. Wilki całemi gromadami pojawiają się w pobliżu Pirenejów. Wszystkie wzgórza w okolicach Walencyi są głębokim śniegiem pokryte. W wielu miejscowościach panuje z tego powodu straszna nędza. W Suecca pozbawionych jest pracy 2,000 pakarzy pomarańcz.

Klęski żywiołowe. Szalał w Wiedniu straszliwy hnragan, połączony z ulewami. Uszkodzonych zostało wiele domów. Ucierpiało wielu przechodniów, których wicher zwalił z nóg, lub poraniły padające cegły i potłuczone szyby.—Skutkiem nagłej zmiany pogody i szybkiego topnienia śniegów, rzeki w środkowych i zachodnich Niemczech wystąpiły z brzegów. Wylewy zrządziły znaczne szkody, zwłaszcza w Echfeldzie w Turyngii. Ruch pociągów został w wielu punktach wstrzymany, skutkiem podmycia przez wodę nasypów.—W Bawaryi północnej niebywałe powodzie. Mnóstwo mostów zerwanych. Są ofiary w ludziach. — Pod Regensburgiem na Dunaju stan wody powyżej 3 metrów. Zginęło wiele bydła. W Palatynacie Górnym wielkie spustoszenia. Komunikacya pocztowa przerwana. W Kissingen zalane są trzy źródła lecznicze.—W pobliżu Welkenwaldu, z powodu deszczów, przerwana jest tama. Pociągi przybywają z opóźnieniem.

Brak pracy w Ameryce. W październiku minął już rok od czasu, kiedy rozpoczął się kryzys przemysłowy i handlowy. Stacye kolejowe roiły się od robotników europejskich, powracających tłumnie do swych krajów rodzinnych, aby tam przeczekać czas bezrobocia w Ameryce i zebrać świeże siły do ponownej podróży

i ciężkiej pracy, jaką tu musi znosić każdy przybysz.

Upłynął długi i męczący rok dla robotników, pozostałych w Ameryce. Życie robotnika, jak je tu nazywamy, „z ręki do gęby“ — podczas kiedy fabryki i kopalnie warczą, przerabiając materyał surowy na towar, jest nie wesołe, a podczas bezrobocia zamieniło się ono na jedno pasmo cierpień. Około ośmiu milionów robotników mamy w samych Stanach Zjednoczonych, którzy już od roku daremnie gonią za pracą, przebiegając przez wielki ten kraj, we wszystkich kierunkach kompasu, czepiając się za wagony pociągów towarowych, gdyż nie mają oni czem opłacić biletów kolejowych.

Zmęczeni nędzą robotnicy, czekali jak na zbawienie, zakończenia wyborów prezydyalnych. Kapitaliści obiecywali złote góry, dużo pracy i dobrą zapłatę, jeżeli tylko ich wybraniec, William Howard Taft, kandydat republikański, zostanie wybrany.

Taft został wybrany, robotnicy byli posłuszni, lecz nadzieje ich pozostały błogiemi marzeniami. Płace robocze będą zniżać wszystkie większe fabryki i przedsiębiorstwa tym robotnikom, którzy pracują, a o przyjmoweniu więcej ludzi do pracy na teraz niema mowy i zdaje się, że bezrobocie to długo jeszcze trwać będzie. Gazety wydawane dla szerokiej publiczności, okłamują bezwstydnie swych czytelników, lecz gazety, wydawane specyalnie dla finansistów i fabrykantów, zgodnie podają fakta, dowodzące o tem, że zastój fabryczny i handlowy trwa dotąd bez przerwy. Pisma te, z powodu niezwykle wygórowanej ceny, są niedostępne dla szerszego ogółu, lecz one jedynie dają wierny obraz obecnej sytuacyi w kraju. Żadna z tych gazet nie zapowiada lepszych czasów na przyszłą wiosnę, jak mieliśmy zeszłej wiosny, kiedy tylko jedna kolej Wabash, wyprawiała z Chicago do Nowego Jorku z górą stu robotników dziennie, powracających do Europy z powodu niemożności znalezienia pracy w Ameryce.

Konsulowie wszystkich krajów, z których przybywają tu emigranci, wysłali ostrzeżenia przed wyjazdem robotników do Ameryki, lecz ostrzeżenia te nie doszły do właściwego celu, lub stale oszukiwany lud roboczy niedowierza wysłanym ostrzeżeniom i przybywa tu na okropną nędzę.

Podczas kryzysu utrzymują się przy pracy robotnicy tu urodzeni, znający często osobiście ludzi, którzy przyjmują robotników do pracy i znający miejscowe stosunki. Obok tego kapitaliści wielcy rozpoczęli, jeszcze zeszłej jesieni, agitacyę za przyjmowaniem do pracy jedynie tylko obywateli Stanów Zjednoczonych. Na skutek tej agitacyi, kolej Pensylwania masowo rozpoczęła wydalać wszystkich swych robotników, którzy nie byli jeszcze naturalizowani, to znaczy, nie mieli jeszcze papierów drugich, dających im prawo obywatelstwa.

Przy ostatnich wyborach stan Wisconsin przyjął nowe prawo, na mocy którego obywatelem może zostać tylko ten, kto umie mówić po angielsku. To jest początek prawny zwalczania emigrantów.

Przewozowe kompanie na Atlantyku straciły miliony dolarów z powodu braku ruchu emigracyjnego do Ameryki. Właściciele tych kolosalnych okrętów rozgłaszają kłamliwe wieści w Europie o powracających „dobrych czasach“ w Ameryce, w celu pobudzenia robotników w Europie do wyjazdu za morze, do „bogatej Ameryki“. Aby uchronić przynajmniej uświadomionych robotników polskich od wyjazdu do Ameryki na niechybną nędzę, przytoczyłem tu powyższy opis stosunków obecnie panujących i spodziewanych na wiosnę.

Niech nikt nie daje się złapać na kłamliwe obietnice agentów okrętowych, przez nowożytnych rozbójników morskich, właścicieli milionowych kompanij okrętowych wysyłanych.

Napisał *H. Anielewski.*

Z kraju.

System metryczny w Rosyi. Petersburski komitet giełdowy otrzymał tekst projektu reformy miar i wag. Według tego projektu, wprowadza się teoretycznie system metryczny w Rosyi. Instytucye rządowe wprowadzać mogą nowy system za zezwoleniem władz, osoby prywatne zależnie od swej dobrej woli.

Masoni w Moskwie. Dzienniki Petersburskie doniosły, że władze w Moskwie zastosowały represye względem istniejącej tam grupy wolnomularskiej; że mistrz masonów moskiewskich p. P. został aresztowany; że skonfiskowano papiery i rękopisy w redakcyi mającej się ukazać gazety wolnomularskiej. Jak się obecnie wyjaśnia, na Arbacie aresztowano zebranie nielegalne ale nie masońskie. Niejaki Persic (według innej wersyi Perkis), człowiek

bez określonego zajęcia. usiłował zorganizować jakieś masońskie Stowarzyszenie w celach, nie mających nic wspólnego z wolnomularstwem, lecz raczej do prowadzenia niewyraźnych operacyi finansowych. Obecnie został aresztowany i ma być wysłany z Moskwy.

Budowa i restauracya kościołów katolickich. Departament wyznań obcych zawiadomił władze miejscowe, że ministeryum spraw wewnętrznych, pragnąc uregulować kwestyę wydawania pozwoleń na budowę lub odrestaurowania rozmaitych gmachów kościelnych wyznania rzymsko-katolickiego, uznało za stosowne, aby na przyszłość miejscowe władze cywilne odsyłały odnośne prośby na zatwierdzenie władzy wyższej wtedy dopiero, gdy sprawdzą, że petenci rozporządzają połową sumy, potrzebnej na budowę lub odrestaurowanie danego gmachu, oraz, że zebranie pozostałej sumy jest w zupełności zabezpieczone.

Instytuty odontologiczne. „Warsz. Echo“ donosi, że projekt otwarcia w Państwie wyższych instytutów odontologicznych został zatwierdzony. Instytutów otwartych będzie sześć: w Petersburgu, Moskwie, Kijowie, Charkowie, Odesie i Warszawie. Kurs czteroletni. Kończący całkowity kurs w instytucie odontologicznym będą mieli prawo wstępu na trzeci kurs wydziału lekarskiego uniwersytetów, kobiety zaś będą miały prawo być wolnemi słuchaczkami. Po otwarciu instytutów wszystkie prywatne szkoły dentystyczne będą zamknięte.

Węgle dla ubogich. Składy węgli komitetu obywatelskiego, przy magistracie m. Warszawy, mieszczą się przy ulicy Targowej (prawie na rogu Grzybowskiej) № 21, na miejscowości zwanej w popularnej gwarze Wapniak, obok składów cukru bar. Kronenberga.

Adres ten powtarzamy tak dokładnie, aby ludność uboga Warszawy łatwo znaleźć składy mogła wobec pewnych trudności w odnalezieniu tych składów miejskich węgli jak się w praktyce przekonano.

Składy są otwarte od 8-ej do 4-ej po poł. Sprzedaż odbywa się na pudy i korce. Cena węgli 20 kop. za pud węgli, uczciwej wagi i najlepszego gatunku.

Do Rzymu. Dnia 20 maja r. b. odbędą się w Rzymie uroczystości kanonizacyi bł. Klemensa Hofbauera, ongi znakomitego kaznodziei zgromadzenia OO. Benonitów na Nowem Mieście w Warszawie. Z uwagi na związek bł. Klemensa z życiem religijnem Warszawy, zarząd Archikonfraterni literackiej postanowił wydelegować z łona swego delegatów, którzy uczestniczyć będą w obchodach. Nadto wybiera się do Rzymu liczniejsza pielgrzymka warszawian.

Szkoda tylko, że Warszawianie nie sięgną do historyi błogosł. Klemensa Hofbauera, gdyż dowiedzieliby się, że ten świętobliwy kapłan był przez księży i wyższą hierarchię kościelną wypędzony z Warszawy i kraju i musiał umierać na obczyźnie dla tego tylko, że gorliwie spełniał swe obowiązki kapłańskie.

Dzisiejsza więc hierarchia kościelna jest podobna do onych faryzeuszów, którzy stawiali piękne pomniki tym z pośród proroków, których ojcowie ich pozabijali. I dziś gdyby błogosł. Klemens wstał z grobu i począł gorliwie pracować nad zbawieniem dusz, z pewnością uległby prześladowaniu, a może dosięgła by go i klątwa.

Z ŻYCIA MARYAWICKIEGO.

Legalizacya Maryawityzmu. Według doniesień gazet rosyjskich projekt legalizacyi Maryawityzmu, jako odrębnego wyznania chrześcijańskiego, został przez ministeryum już opracowany.

Nowa parafia maryawicka. Dnia 2 lutego odbyło się poświęcenie kaplicy i założenie parafii maryawickiej w **Mszczonowie.** Pomimo śnieżnej zawiei zgromadzenie ludu było tak liczne, że obszerny dom, w którym urządzono kaplicę, nie mógł pomieścić uczestników uroczystości. Mszczonowianie tłumnie wzięli udział w uroczystości maryawickiej, z uwagą przysłuchiwali się naukom i nabożeństwu, którego wzniosłe słowa w rodzinnym języku słyszane, odkrywały przed nimi nieznane tajemnice wiary. Poświęcenia kaplicy dopełnił ks. Zenon Suchoński, który też celebrował sumę i wygłosił kazanie. Nieszpory odprawiał i kazanie wygłosił ks. Roman Gostyński.

Gwałty wracają. W parafii Czerwonka (pow. Węgrowskiege) wracają czasy pogromów. Zaledwie zabrano do więzienia pierwszych pogromców, a już zjawiają się drudzy. Niedawno temu na maryawitę Józefa Wąsowskiego napadł w lesie prawowierny katolik, i lżąc wszystkich maryawitów, drągiem potłukł go i pokaleczył mu ręce. W tymże czasie prawowierni katolicy w nocy wybili wszystkie okna w domu maryawity Stanisława Suchockiego. A jednocześnie nowo przybyły do Czerwonki proboszcz prawowierny chodzi po kolędzie i „nawraca“ maryawitów, choć wszędzie spotyka go przykry zawód.

Do podobnego rodzaju nadużyć księża prawowierni dają swem zachowaniem pochop. Gdy pewnego razu we wsi Czerniejowie—par. Skurzec pow. Siedleckiego—na pewną staruszkę maryawitkę, wracającą wieczorem z kaplicy do domu, napadło kilku prawowiernych wyrostków, i gdy poturbowana i znieważona udała się do księdza katolickiego, kolędującego we wsi, na skargę, ten—zelżył ją ostatniemi słowy, i kazał nie włóczyć się po nocach.

Z PRASY.

W tygod. etycznym „Czystość“ p. J. Kurnatowski zamieścił piękny artykuł, w którym potępia barbarzyński zwyczaj pojedynków.

„Od pięciu wieków—pisze p. Kurnatowski—zewsząd grzmią słowa potępienia pojedynku. Już sobór trydencki 1563 r. naznacza na pojedynkujących się takie same kary, jak na zabójców, — a jednocześnie wyrzuca ich z Kościoła i pozbawia pogrzebu chrześcijańskiego, albowiem, jak mówi uchwała, należy „unicestwić w chrześcijaństwie ten ohydny, wprowadzony za sprawą dyabła, zwyczaj, którego skutkiem jest zguba duszy przez krwawą śmierć ciała“.

Dzisiejsi katolicy zapomnieli o tych postanowieniach swojego soboru, nie przeraża ich ani udział w sprawie dyabelskiej, ani zguba duszy. Dziwić nas to nie powinno, gdyż to, so jest dodatniego w katolicyzmie, przeważnie pozostaje martwą literą.

Jedyny naród, który traktuje seryo pojedynek—to Anglicy. Dla tego też w Anglii, już od XVII-go wieku pojedynek jest uznany za usiłowanie zabójstwa i podlega odpowiedniej karze. Ojczyzna lordów i dżentelmanów, dyktujących światu swoje maniery, nie zna pojedynków. Okazuje się, że nawet sui generis pojęcie honoru doskonale obejść się może bez pojedynku. W Anglii, w połowie zeszłego wieku, powstał pierwszy związek przeciwpojedynkowy, którego członkowie zobowiązują się w żadnym wypadku nie wyzywać na pojedynek i nie przyjmować wyzwania. Dzisiaj do związku tego należy najwyższa arystokracya angielska, ta jedyna może na świecie naprawdę odważna arystokracya, jak tego dowiodła między innemi w wojnie z Burami, która okryła żałobą wszystkie domy lordów, carl'ów i paar'ów Zjednoczonego Królestwa, Nad honorem anti-duellantów czuwają sądy honorowe, które daleko lepszą, niż pojedynek, wymierzają „satysfakcyę“.

Doprawdy—powinien się znaleźć w Warszawie człowiek nieskazitelnie honorowy, któryby zbierał od ludzi piśmienne zobowiązania, zatwierdzone słowem honoru, nie wyzywania nigdy na pojedynek i nie przyjmowania wyzwania. Czas skończyć z tym idyotycznym zwyczajem, jednozgodnie potępionym przez wiarę, rozum i... honor“.

W następnym artykule „Czystości;“ p. t. „Godność osobista“, pióra p. Juwilera ta „godność“ nie jest jasno wytłomaczona. A szkoda, bo właśnie nienależyte zrozumienie i poczucie osobistej godności prawie zawsze jest przyczyną krwawych rozpraw pojedynkowych.

Zdaniem naszem brzydka pycha przywdziewa zazwyczaj maskę poczucia osobistej godności, aby się pomścić nad godnością osobistą innych. Piękny w tej materyi artykuł pióra Edmunda d' Amicis, zamieścił „Kurjer Łódzki“.

„Największym wrogiem stosunków przyjacielskich jest pycha. [1])

Zatrzymajmy na chwilkę pod nożem anatomicznym i sprobujmy zbadać cierpliwie ten, przyczepiony do duszy wieloma nierozerwalnymi więzami, potwór, o niezliczonej ilości form i barw, który nas zaślepia, dusi, dręczy, od dzieciństwa, aż do smierci.

Pycha czyni nas nielogicznymi i obłudnymi. Inaczej oceniamy, inaczej traktujemy naszych przyjaciół; nie powinno więc nas to dziwić, że nasi przyjaciele trochę mniej nas cenią, jak nam to okazują, a jednakże, gdy nam kiedykolwiek dają poznać swe prawdziwe uczucia, uważamy się za obrażonych.

Dowiadujemy się o wygłoszonym o nas nieprzychylnem zdaniu. Jakkolwiek w głębi duszy odczuwamy, że zdanie to jest słuszne, nienawidzimy przyjaciela, który się o nas nieżyczliwie wyraził.

Przyjacielowi rzuciliśmy w oczy wyraz przykry, niesprawiedliwy. Natychmiast odczuwamy żal z tego powodu i chcielibyśmy niebaczne słowo odwołać, ale nie mamy odwagi postąpić otwarcie; jeden wyraz wystarczy; wyraz ten ciśnie się na usta, lecz uparta, głupia duma spycha go napowrót do gardła.

Przypominamy sobie setki naszych słów, gestów, min, które wyrażały złość, pychę, nizkość postępowania, lub musiały się wydawać niestosownemi, dziecinnemi, śmiesznemi, a jednakże, o ile dochodzi do naszej wiadomości, że przyjaciel zauważył i zganił jeden z tych niestosownych wyrazów lub gestów, oburzamy się, jak gdyby dopuścił się na nas ogromnej zdrady.

Sumienie mówi nam: „zastanów się, namyśl się“, duma odpowiada: „nie zastanowię się“. Sumienie mówi „zwierzę“, duma odpowiada: „dobrze niech będę zwierzęciem“ i szalejemy w dalszym ciągu ze złością i pałamy zemstą.

Jakże dotkliwie nas karze ta niemądra duma! Małe zranienia wywierają na nas wrażenie zapowiedzi wielkiego nieszczęścia. Są to uderzenia pięścią w same piersi, ciosy, które pozbawiają nas przytomności, lub przyprawiają o gorączkę. Wyrazy bez znaczenia obierają sobie siedlisko w naszym mózgu i rozmnażają się tam jak trichina spiralis w ciele zwierzęcia, wytwarzając tysiące bolesnych myśli, które nas trują. Wyrazy te, tym więcej nas rozgoryczają, im częściej je sobie przypominamy i wywołują nowe cierpienia w chwili, gdy nam się zdaje, że już wyssaną została ostatnia kropla goryczy. Nieznaczny uśmiech wzbudza w nas szaloną nienawiść, wywołuje chęć krwawej zemsty i wyrywa z ust straszne słowa przekleństwa i życzenia nieszczęścia i śmierci. I jak nam w tym względzie dopomaga pamięć! Zapominamy prawdziwe nieszczęścia, głębokie cierpienia, ale najsłabsze zranienia naszej próżności, miny i wy-

---

[1]) Tłomacz użył tu wyrazu „próżność“, ale według nas próżność odznacza nadmierną wadę i chęć podobania się, która zazwyczaj nikomu nie szkodzi.

razy tych, którzy naszą dumę dotknęli, z zadziwiającą dokładnością utrwalają się na całe życie w pamięci".

Godne są zaiste pochwały takie artykuły zamieszczone w naszej polskiej prasie. Oby ich coraz więcej było, a nie zadługo, zespolilibyśmy się wszyscy w jednej związce doskonałości, którą jest miłość.

Z krainy obłudy i kłamstwa.

— „Głos Warszawski" zamieściwszy na swych łamach część naszej odezwy do prasy, („Wiadom. Maryaw." № 4) powiada, że w myśl wygłoszonej przez nas zasady zacytowaliśmy z uznaniem w rubryce „Z prasy" bluźnierczy artykuł „Kultury Polskiej" p. t. „Święto Omamu".

Nie możemy zrozumieć, dla czego „Głos Warszawski" przypisuje nam winę bluźnierstwa. Czy dla tego żeśmy w rzeczonym artykule zganili papieża Aleksandra VI za to, że śmiał cynicznie nazwać wiarę w Bóstwo Jezusa Chrystusa i Ewangelię — „bajką o Jezusie"? Jeżeli tak, to musimy „Głosowi Warszawskiemu" zwrócić uwagę, że niedobrze udaję prawowiernego katolika, bo każdy chrześcijanin, w którym tli choćby mała iskierka wiary, musi oburzyć się raczej na tego, kto Boga znieważa, niż na tego, kto karci bluźniercę. Trochę się „Głos Warszawski" zagalopował. Nic dziwnego, jest to w charakterze polaka, że zawsze przesadzi, nawet w komedyi.

Następnie w tymże artykule „Głos Warszawski", przytoczywszy nasze słowa, że Założycielka Związku Maryawitów jest pewną, iż na dane przez nią hasło pójdą za Chrystusem wszystkie ludy dobrej woli, pisze: „Jak widzimy, pani Kozłowska z Płocka ma nienajgorsze mniemanie o sobie, czy nie zakrawa to na manię wielkości"?

Bynajmniej. Na manię wielkości choruje ten, kto nie mając po temu żadnych ani umysłowych ani moralnych zdolności, usiłuje jednak wywierać wpływ na losy całego świata. Takiego maniactwa mamy przykłady choćby u niektórych przywódców tego stronnictwa, którego „Głos" jest wyrazicielem.

Natomiast wierzyć w moc prawdy i samemu rządzić się prawdą, być pewnym, że wszyscy ludzie dobrej woli za nią pójdą, jest oznaką wielkiego umysłu, siły woli i wielkiej ufności w sprawiedliwe i miłosierne rządy Boże.

Atoli dobrze czyni „Głos", reklamując w swym poczytnym organie, mające wychodzić w naszym „Maryawicie" „Życie duchowne". Cieszymy się z tego, żywiąc nadzieję, że panowie z „Głosu" sami zapoznają się z życiem duchownem i będą z większym pożytkiem służyć krajowi, niż dotąd.

— Według informacyi „Dnia" trzy „Zbory" maryawickie w Warszawie szykują się do obioru proboszczów. „Agitacya w tym kierunku, pisze „Dzień," już się rozpoczęła, przyczem maryawici podzielili się na dwa obozy: jedni proponują na proboszczów duchownych maryawickich Gubryńskiego, Żebrowskiego i Paradowskiego, drudzy na stanowiska te wybierają duchownych: Furmanika, Wiechowicza, Szymanowskiego."

Źródłem informacyi „Dnia" są zapewne miejskie plotki, których się „Dzień" powinien wystrzegać, jeśli nie chce narażać na szwank swej młodej powagi.

Nikt z maryawitów do wyboru się nie szykuje, nikt nie agituje, i żadnego duchownego Gubryńskiego w gronie kapłanów Maryawitów niema.

— Do „Zarania" piszą:

Prawdą iść trzeba! Dla ks. Józefa Zimińskiego, proboszcza parafii Sulejów za Tłuszczem, ktoś napisał w gazetach taką pochwałę: „Przez czas swego tutaj pasterzowania w ciągu lat piętnastu ks. Zimiński tak rozwinął wśród włościan zamiłowanie do oświaty, że dziś niema prawie wśród nich analfabetów. W ciągu r. z. z biblioteki parafialnej, założonej niedawno przez ks. Zimińskiego w Sulejowie, a posiadającej już blizko 3,000 dzieł, wypożyczono do czytania prawie 500 tomów. Wśród włościan niektórzy prócz książek popularnych treści moralnej, społecznej, rolniczej lub historycznej, oddają się nawet dziełom poważnym."

Gdyby ks. Zimiński jeszcze piętnaście lat i to nawet gorliwiej, niż dziś, pasterzował tu, i tak by nie wykorzenił pijaństwa, i potajemnych szynków, w samym Sulejowie utrzymywanych, a cóż dopiero mówić o oświacie. Ten kto zamieścił w „Kuryerze Warszawskim" pochlebną wzmiankę, widocznie par. sulejowskiej nie zna i nie widział, tylko słyszał z ust samego proboszcza pochwały, głoszone o samym sobie lub też od jakiego z jego pochlebnisiów. Parafia zaś, jak miała analfabetów co najmniej trzy czwarte, tak ma. Jeżeli chcemy złe naprawiać, to przedewszystkiem mówmy prawdę. Pochlebstwem, nawet dla księdza, nie zbuduje się nic dobrego.

Sulejowiak.

Pokazuje się, że pewien odłam naszej prasy gorliwie popiera obłudę i kłamstwo, ale lud nasz już umie się poznać na farbowanych lisach.

Z listów do Redakcyi.

—?—

Otrzymujemy list od jednego z maryawitów z Płockiego. List ten wymownie świadczy o wysokiej kulturze i duchu chrześcijańskim, jakim się rządzi lud maryawicki.

Szanowni Czytelnicy! Zamierzyłem opisać widzenie dobrego pasterza i owieczek, jakie się znajdują w jego owczarni. Pasterzem tym jest ks. prałat Olszyński, proboszcz płońskiej parafii.—Idziemy pewnej niedzieli z kościoła z Radzyminka ze swoim bratem. Wchodzimy już w ulicę miasta Płońska. Patrzymy—leci wielka zgraja chłopaków, może po 15 lat, i mniejsze i większe, i pędzą w środku jakiegoś człowieka. Przechodzim około tej zgrai, przyglądamy się, a oni zajmają głupiego Janka, co chodzi po mieście i prosi kawałka chleba. Co który chłopak popadnie—czy kamień, czy kawał cegły, czy garść chrapu, tem każdy rzuca i bije bez litości. Zapytujemy się: „Chłopcy, dla czego tak się znęcacie nad tym biedakiem?“ Chłopcy nam odpowiadają, że chodzi po sklepach i prosi, żeby mu ludzie co dali. My się z bratem domyślamy, że pewnie starsi im kazali, żeby go wypędzili za miasto w pole. Idziemy dalej, są tam starsi ludzie. Pytamy: „Dla czego pozwalacie swoim dzieciom taką zbrodnię robić? Widać, dajecie dowód, że jesteście wiary katolickiej i macie dobrego pasterza w swojej parafii.“ I mówię dalej: „Mój bracie, nie widziałem, jak Pana Jezusa prowadzili za miasto, ale jak czytam o tem, to żeby tylko włożyli krzyż na tego biedaka, toby była figura Pana Jezusa.“—Pamiętamy słowa prałata, jak nieraz mawiał z ambony, gdyśmy chodzili do prawowiernego kościoła: „Dwadzieścia lat pracuję w płońskiej parafii i nie mogę nic wypracować.“ Ale tu należy zastosować przysłowie: Nie imie się groch ściany, jak nie jest obwarzany. Tak też i słowo Boże — jeżeli używane nie dla chwały i czci Bożej, to nie idzie na chwałę Bożą, tylko przeciwnie na przekleństwo. Bo nas Pan Jezus nauczył, że tak nam będzie odpuszczał, jak i my bratu swojemu. A jeżeli my nie odpuszczamy bratu swojemu, to tylko spraszamy na siebie przekleństwo Boże. Ks. prałat co niedziela pracuje, aby mógł zatłumić nowopowstałą herezyę. A czy nie lepiejby zrobił, żeby pracował nad tem młodem pokoleniem, co jest rozpuszczone na bezdroża niemoralności? I cóż powiem na ostatku? Jezu, Ty masz nieograniczone miłosierdzie; podźwignij coprędzej te swoje gwiazdy, które się nachyliły ku spadnięciu; daj im, Boże, co prędzej łaskę swoją, ażeby jaknajprędzej zaczęli chwalić i wielbić królestwo Twoje, a rozpędzać królestwo szatańskie. Życzę tego Miłosierdzia Bożego wszystkim upadającym i wypadającym z łaski Bożej.

Koziminy-Janowo 1909 — *Antoni Balcerzak* Maryawita

CENY ZBOŻA I NASION W WARSZAWIE.

W ubiegłym tygodniu targi zbożowe były mniej ożywione; ceny spadły. Zawierano bardzo małe transakcye na dostawę.

	za korzec
Pszenica wyborowa	7.00 — 7.25
Pszen biała dob. i śred.	6.80 — 6.90
Pszen. pstra dob. i śred.	6.50 — 6.75
Żyto wyborowe	5.15 — 5.40
Żyto średnie	4.90 — 5.00
Jęczmień 2-rzęd. wybor.	4.60 — 5.20
Jęczmień 4-rzęd.	4.00 — 4.20
Owies wyborowy	3.60 — 3.70
Owies średni	3.40 — 3.50
Owies ordynaryj.	3.20 — 3.30

Przelot. Ceny dobre. Korzec 45 r.—50 r. Za wyborowy płacono 52 r. — 53 r,

Wyka. Towaru mało, ceny chwiejne. 4.60—5 r. za korzec.

Seradella. Ceny za pud 2.40—2.50

Łubiny. Niebieski 3.50 — 3.75; żółty 4 r.—5 r. za korzec.

Rzepak. Ceny bez zmiany 10.25—10.50 za korzec.

Ziemniaki.—2 r. za korzec. Zapasy się wyczerpują.

Prenumerata „Maryawity“ wynosi rocznie 4 ruble, półrocznie 2 ruble, kwartalnie 1 rubel. Adres Redakcyi i Administracyi — Łódź Franciszkańska 27. Telefonu 12-73. Prenumeratorzy „Maryawity“ otrzymują „Wiadomości Maryawickie“ bezpłatnie.

Luty.	KALENDARZYK.		Wsch. słońca	Zach. słońca
11	Czwartek.	Saturnina Kapł.	g.7 m. 28	g.5 m. 2
12	Piątek	Eulalii P. M.	g.7 m. 26	g.5 m. 3

Redaktor i Wydawca Ks. Jan Kowalski, Maryawita.
Drukarnia Ks. Jana Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.